

SZUKA OSOBOWA 90

PISMO PROGRAMOWE
WROCLAW 2001 ROK XI

OSOBA - ZNAK - SŁOWO
nieregularnik

ZAWARTOŚĆ NUMERU

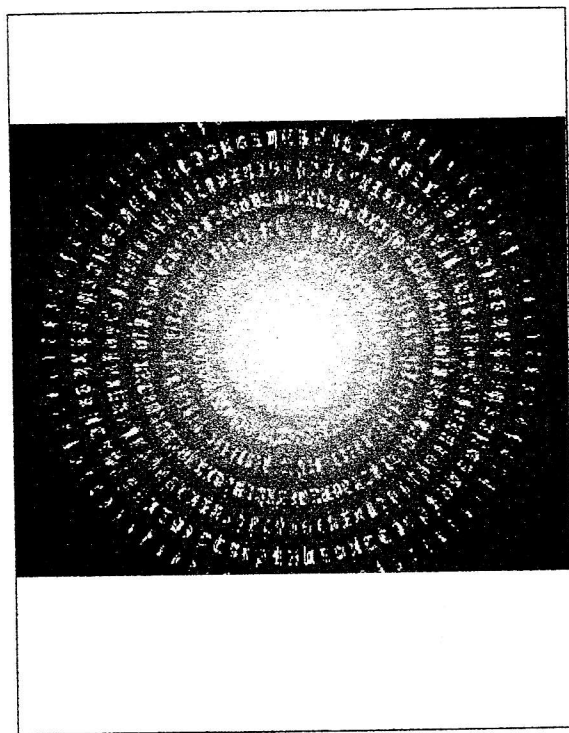
- 2 Słowa Ewangelii - św. Mt 2, 1-2
3 Rmk {grafika} - "CHRYSTUS"
4 Stanisław Malinowski {poezja} - "RANA NIEISTNIENIA"
- "DOZNANE CHWILE"
- "SKRZYDŁA"
- "NA BRZEGU NIEBA"
8 Mateusz Wabik {poezja} - "****"
- "GRUDZIEŃ, Z ODDALENIA"
10 Lucjan Zuzia {proza} - "PRÓBA OCZYSZCZENIA"
14 Marek Maganiusz Kielgrzyski {proza} - "PODWÓRECZKO"
20 Ryszard Marek Kędzierski {artykuł} - "Na koniec roku 2001"
25 NOTA AUTORSKA

“Kiedy Jezus narodził się w Betlejem w Judei, za czasów króla Heroda, zjawili się w Jerozolimie magowie ze Wschodu.

I pytali:

- Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Bo widzieliśmy Jego wschodzącą gwiazdę i przybyliśmy złożyć mu hołd.”

..... *



Rmk {obraz} - CHRYSSTUS

RANA NIEISTNIENIA

Na skraju drogi, może wiary,
wieża kościoła, mgłą świątyni,
ostatnie ślady niepozorne
ciagle są tłącym się w nas Bogiem.

W ciszy i pustce zapomnienia,
w modlitwie jasnej ujarzmiony,
zwątpienia nasze się spotkały
łagodząc ranę nieistnienia.

Aby zmęczoną myśl powstrzymać,
ukrzyżowany zszedł z witraża.
I puste miejsce tam zostawił.
Z nadzieją zniżył się z ołtarza.

Był jak ogromna łza w ogrodzie
złotemu słońcu zostawiony.
Pacierzem do, czy za człowieka? -
Zrozumieć oczy me nie mogą.

Zrozumieć serce nie potrafi.
I opowiedzieć też się lękam,
zem objawieniem był dla Stwórcy,
dowodem, że istnieje z Bogiem.

I jak bym uśmiech niewidomy
odnalazł w drodze swej do domu.
Nowe poczułem narodzenie
w stajence zdarzeń nieskończonych.

DOZNANE CHWILE

Czy na prawdę można? Można powiedzieć?
Coś intymnego i prawdziwego?
Od razu wszystkim wszystkie sekrety?
Doznane chwile mknące wraz z nami?

Wczoraj tramwajem Olga jechała.
Dziecko dwuletnią jest krakowianką.
Kokieteryjnie się uśmiechała
do stojącego obok mężczyzny.

- Niech cię Bóg strzeże - błogo rzekł do niej,
kładąc jej dłoń swą na małej głowie.
Z mocą przekazał swe jasne myśli.
Taki prawdziwy był w każdym słowie!

Przecuciem świętym, tak mimo wiary,
powiało chwilą niewysłowioną,
sekretnym niebem poza dogmatem,
szczerością mowy płynącej z duszy.

Wielu jest dziwnych ludzi na świecie.
I zdarzeń różnych dzieje się zawsze.
- Czyż to wysłannik idący z misji
podążający nam na spotkanie? -

Życie balladą też o tym śpiewa,
 że dobrze jest by trzymać się prosto,
 jakby poemat wciąż się pisało
 składnym muśnięciem naszych powrotów.

Tutaj paradoks być ciągle dzieckiem
 i każdym gestem chleb dnia smakować,
 gdy do przystanku jeszcze daleko
 kokieteryjnie się uśmiechając.

SKRZYDŁA

za skrzydła muzyki schowany
 grać miałem bez skrzypiec modlitwę
 trzy razy odwagą raniony
 do prawdy aniołów wróciłem

za słowem wieszczej jasności
 znów gwiazda pogodna mi świeci
 więc zagram stojący muzykę
 przy wielkim zegarze miłości

NA BRZEGU NIEBA

nie odpychajcie mej radości
 na granice szczęścia
 wśród nitek waszych słów
 słyszę brzeg nieba

nie zamykajcie mej niedzieli
 na wstążce liturgii
 w nowinach słońc
 na chwilę jałmużny tu jestem
 znojnych pragnień i trwań serdecznych

a nawiedzona sytość
 ujarzmiona snem na piasku
 tkwi na brzegu nieba

Stanisław Malinowski

urodziłem się w nocy

dyżurna pielęgniarka piła
gorzką herbatę i zaciagała się
dymem

zapewne zanim usłyszała
mój krzyk rozdzierający brzuch
matki zdążyła poprawić się
w lustrze spojrzeć na niemą
czerwień paznokci

potem długo nic ciemny
korytarz kila zatartych
obrazów zapamiętanych oczami
dziecka

i ten dzień w którym poszedłem
po sól na drugą stronę

do dzisiaj czuję że wtedy
wróciłem do zupełnie obcego
mi domu

tak jakby świat za moimi
plecami wykonał niebezpieczny
manewr

bym wiedział że do samego końca już
tylko będę szykował się w podróż
wysuwał się ciała z dłoni
po kawałku w idealnie na czas
skrojoną ciemność

GRUDZIEŃ, Z ODDALENIA

dzień utknął w gardle. szybko. nic
nie zdążyłem zapamiętać. w nocy
nic nie chce się śnić. nie ma czym
związać oczu. wpatrywanie się
w ciemność niczym nie owocuje.
idę do kuchni, gdzie papierosy już
są przygotowane i świeczka ścierająca
z powietrza mój profil z dymu.
ZIMA TU NIE WEJDZIE o to się
nie martwię choć jej cień zalega
półki chodników. ale dlaczego.
dlaczego ten nieprzejednany popiół
wzrasta wciąż. wypycha się garściami
do ust.

Mateusz Wabik

PRÓBA OCZYSZCZENIA

Gdyby nie było nieszczęścia
na tym świecie
moglibyśmy sądzić
że jesteśmy w raju

Simone Weil

Nad ranem obudziłem się cały mokry. Z trudem przełknąłem ślinę. Chciało mi się pić. Wstałem i poszedłem do kuchni. Wyjąłem z lodówki butelkę z wodą mineralną i zacząłem z niej pić. Zimna woda spowodowała, że odżyłem jasność umysłu.

Przeszedłem do łazienki.

Po kąpieli poczułem się lepiej. Zaparzyłem sobie kawę i z kubkiem powróciłem do pokoju. Klapnąłem na fotel. Wtedy myśli zaatakowały. Przestraszyłem się ich: Kim teraz jestem? Powinienem to sobie wyjaśnić. Chyba zapomniałem o tym, że służąc w policji nie jestem ponad prawem. Tyle tylko, że teraz nie jestem już w pełni człowiekiem, bo pozbawiłem życia drugiego człowieka. Nic przecież nie upoważnia mnie do zabijania w walce ze złem. Jestem winny!

Nie wiem, czy on chciał mnie zabić. To straszne stać się nagle odkrywcą samego siebie. Co mi przyjdzie z tego, że wiem o tym, iż całe życie człowieka jest niczym innym, jak nieustanną wewnętrzną walką i obroną. Miał nóż w ręce... Musiałem się bronić!

Bezwzględne poczucie winy, nie opuszczało mnie ani na chwilę. Rosło we mnie i zmuszało do nieustannego roztrząsania wszystkiego od początku. Nie wiedziałem

dlaczego to robię. Może śmierć tego człowieka jest jednym z najważniejszych momentów w moim życiu?

Widzę siebie osamotnionego siedzącego w pokoju z drżącą twarzą, w pożałowania godnym stanie.

Wszystko to, narzucało mi konieczność roztrząsania mojego przypadku, prowadziło do intymnego monologu. W dalszym ciągu jednak nie dotykałem sedna sprawy. Brak wyjścia! Nie! Nie wiem jeszcze, co inni myślą o mojej winie. To poczucie winy pogłębia się od wczoraj i przeistacza w pewien stan, który w jakimś sensie jest poznaniem. Pomyślałem, że mimo wszystko trzeba oderwać się od tego, co do tej pory przewinęło się przez mózg i wlecze się za mną jak cień. Byłem przekonany, że tam, gdzie się pojawię, napotkam ludzi wpatrzonych we mnie z niesmakiem, wstrętem i odrazą. Tak będzie gdziekolwiek spotkam człowieka, choćby nawet obcego, który ma na sumieniu jakiś zły czyn, bo mój jest najgorszy. Muszę zdać się na łaskę jego myśli. Nie ma wyjścia, jestem osaczony. A wszystko przecież działo się bez mojego wyraźnego zamiaru pozbawienia życia tego człowieka, jakbym stał się w nim nadrzędziem do zabijania, ale też i ofiarą. Ofiarą! Tak! To nagle stwierdzenie, narzucało mi poszukiwanie wyjścia - wyzwolenia się z poczucia winy.

Myśli obronne przemykały leniwie; rodziły się, lecz szybko umierały. Powoli ogarniało mnie poczucie beznadziei, daremności poszukiwań w tym labiryncie, w jakim się znalazłem. Wszelkie wysiłki obolałego mózgu, były bez szans na urzeczywistnienie, co więcej - jeszcze bardziej utwierdzały mnie w przekonaniu, że jestem winny. Jawił się w moich

oczach obraz: leżący przede mną człowiek z rozrzuconymi na bok rękoma. Zdawało mi się, że patrzy na mnie, choć przecież już nie istniał. Zamknąłem oczy, żeby wyjść z tego przekłętego kręgu; stanu myśli, nastroju. Zasnąć! Na nic zdała się chęć i zamiar. W końcu musiałem otworzyć oczy. Wtedy z przerażeniem ujrzałem przed sobą ten sam obraz. Poczułem się zagrożony, choć nie było ku temu żadnych podstaw. Nagle ktoś trzasnął drzwiami w sąsiednim mieszkaniu. Wzdrygnąłem się. Jednocześnie postrzegana przez mnie przestrzeń, stała się nagle zwyczajna; jasna, odsłaniająca na pierwszym planie wiszący na przeciwległej ścianie obraz z reprodukcją *śłoneczników* V. van Gogha. To uczucie było uzdrawiające. Nikogo i niczego innego już nie było. Moja radość trwała zaledwie chwilę. Nic z tego, czego oczekiwałem. Zamiast spokoju, wsączało się we mnie uczucie człowieka roztrojonego, zrozpaczonego, które pociągało za sobą ponure symptomy beznadziejności dalszego życia. Wszystko się rozpadło... Śmierć mnie wczoraj zaskoczyła, a dzisiaj obnażyła... Wiem, kim jestem. To straszne! Ona mi przypomina o tym nieustannie. Nawet wtedy, kiedy jestem daleko od niej zamknięty w swoim mieszkaniu. Przecież przybyła z tamtego świata, więc powinna do niego wrócić i dać mi tutaj chociaż chwilę spokoju... W mojej świadomości powstawało poruszenie, jakby lekki powiew wiatru wpadł przez okna. Zmuszałem się do intensywnego myślenia.

Próbowałem rozstrzygnąć, co powinienem robić: pogodzić się z tamtymi myślami, które znów się pojawiły, czy próbować przeczekać aż zbledną i zestarzeją się, i będą jak mało aktywny stary człowiek. Boję się jednak oczekiwania, bo mogą wpaść w nieznane rejony. Takie myślenie wyklucza nadzieję na ratunek. Więc co, mam się

pogodzić ze swoją winą? Boże! Boże! Dokąd mnie zaprowadzą moje myśli. Błąkałem się po bezdrożach, chcę się czegośkolwiek ucześcić. Czego? Czegoś, co mogłoby przekonać mnie, że nie jestem winny za wszystko, co się wydarzyło. Przecież ja tego nie wyreżyserowałem. Tamta śmierć skosiła mnie z nóg. Żyję, choć jest to życie na niby, bo żyć mi się nie chce. Może jest to podporządkowanie się mojemu czynowi... Pytanie zasadnicze: czy to, co uczyniłem, miało ustalony z góry cel? Zabicie. Dopiero taki cel nie usprawiedliwia czynu. Jaki był mój cel?

Chciałem być dobrym policjantem. Tylko tyle. Co z tego, kiedy ten zamiar został zniweczony przeze mnie. Moja wola okazała się bezsilna. W żaden sposób nie mogłem znaleźć pełnego usprawiedliwienia. Myśli oskarżały moje ciało, bo to ono zadawało śmierć tamtemu. Nie! Myśli to wola. Ciało było tylko ich wykonawcą. Jestem winny! Ta świadomość podzielała na mnie tym razem kojąco. Pragnienie oczyszczenia się znowu doszło do głosu. Tyle nagromadziło się myśli, że coraz bardziej gubię się w nich i płaczę. Nieustannie narzucają mi się obrazy, których nie chcę oglądać. Wszystko staje się tragiczne. Znajduję się na drodze, która prowadzi do zupełnej pustki. Nie potrafię z niej zejść. Poczucie winy pcha mnie w otchłań. Muszę za wszelką cenę postanowić coś zrobić ze sobą! To jedyny ratunek, który może mnie uwolnić od zagrożenia nieubłagane wżerającego się powoli w mój mózg. Moja zmęczona wyobraźnia rysowała coraz to nowe obrazy, ale ja widziałem w nich tylko jedno wyjście, więc zdecydowałem. Wstałem z fotela. Wyjąłem z teckki arkusz czystego papieru i usiadłem przy stole. Siegnąłem po długopis. W górnym prawym rogu kartki wpisałem imię i nazwisko. Pod nim umieściłem stopień i

numer służbowy. Przez chwilę wpatrywałem się w to, co napisałem. *Wszystko ma swoją cenę* - przywołała mnie do porządku inna myśl. Jakby nią ponaglony, bez zastanowienia zacząłem: *Zwracam się z prośbą o natychmiastowe zwolnienie mnie ze służby w policji, ze względu...*

Nim złożyłem podpis, przez obolały mózg przemknęło pytanie? *Czy dobrze robię?*

Lucjan Zuzia

_____ MAREK MAGANIUSZ KIELGRZYMSKI _____proza

PODWÓRECZKO

Szczytowa ściana kładzie długi cień na bruku dochodząc aż do przeciwległej, która odwodzi jej się tym samym. Podkrążone okna obwódkami liszajów otaczają studnię podwórka. Słysząc delikatnie, rytmiczne pluskanie kropel wody. Gdzieś w oddali dudnią tramwaje.

Na trzecim piętrze kamienicy skrzypi inwalidzki wózek.

Naprzeciwko okna na trzecim piętrze jest podobne okno. Niczego tam jednak nie widać ponieważ kotary uniemożliwiają jakikolwiek wgląd do wnętrza. Jest dosyć chłodno i - jak zawsze tutaj - wilgotno. To niezdrowy klimat.

Panuje cisza bo nie ma tu dzieci. Właściwie nie wiadomo dlaczego. Można mniemać, iż mieszkają tu ludzie w podeszłym wieku, lecz przecież są dwa młode małżeństwa na parterze. Więc czemu nie ma tu dzieci?

Dzieci to wybuch życia i jego energii w dosłowności swej nigdy nie skrywanej - jak to bywa regułą u ludzi w wieku znaczniejszym. Dobrze by było gdyby na podwórku bawiły się dzieci. Akustyka wspomaga kolorystykę i jest z nią nierozzerwalnie sprzężona.

Z trzeciego pietra dobrze widać studzienkę kanalizacyjną w samym centrum podwórka. Można sobie wyobrazić, że jest to wejście do piekła, początek czarnej, wypalonej drogi pandemonium, przedsiónek zła. Przez wyżarte rdzą metalowe szczeble prześlizgiwać by się mogło niematerialne stado demonicznych usytuowań i przechodząc na wilgotne podwórko, mogłoby zechcieć wytarzać się w błocie.

Każdy jednak z mieszkańców doskonale zdaje sobie sprawę, że studzienka kanalizacyjna jest zwykłym otworem w ziemi, dzięki któremu po każdym deszczu podwórko nie staje się bajorem.

Zaciągnął kotary i zgubił się w głębokim fotelu. Wyprostował nogi. Przemknął oczy i wyobraził sobie lot nad pustynią. Słońce paliło niemiłosiernie, a on z nagim grzbietem frunął swobodnie pomiędzy diunami i błękitnym niebem. Karkołomny był to lot. Prześcigał chmury i zawirowania, plótł powietrze. W pewnym momencie coś poczęło go bardzo silnie ściągać w dół. Pośród piasków pustyni spostrzegł obmurowaną czelusć głębinowej studni. Nic nie mógł uczynić: opanował go zupełny paraliż mrozący najmniejszą cząstkę ciała. Trafił centralnie w otwór studni. Szybko otworzył oczy.

Flawiuszu! Twój list był dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Zupełnie rozbił mój chwiejny spokój i sprawił,

że wiele nocy spałam urywanie, wciąż myśląc o Tobie. Nie odpisywałam bardzo długo, to prawda, przepraszam, lecz nie wiedziałam, co mam Ci doradzić. Tyle mi napisałeś... Nie wyobrażam sobie jak miałabym Ci pomóc. sama czuje się zagubiona w moim życiu. Ta ogromna metropolia już dawno straciła dla mnie swój przyciągający blask i teraz tylko przytłacza swym ogromem i bezpardonową wszechobecnością. Dziękuję Ci za Twoją szczerość, choć jeszcze trochę mnie to ukuło. Ja tutaj też kogoś poznałam i być może okaże się to dobrym spojrzeniem w przyszłość, ale niekoniecznie. Jeszcze za wcześnie by o tym rozprawić. Chciałabym Ci pomóc jak umiem najlepiej. Mam wrażenie jednak, że nie napisałeś mi wszystkiego. Dlaczego nie możesz i nie powinieneś kochać z całych sił Tej Kobiety, jeśli - jak mówisz - przekonany jesteś co do Jej uczucia wobec Ciebie? Czy to się wiąże z Twoją depresją? Tak czy inaczej musisz być silny i nie dać się zniszczyć od wewnątrz! Musisz przestać się zadreżać. Pomimo tego całego zamętu wciąż w Ciebie wierzę i chciałam Cię jakoś pokrzepić i podnieść na duchu. Wiedz, że nie jesteś sam...

Przyciągnął nogi do siebie i uderzył piętami w podłogę. Wstał z przepaścistego fotela o metalowych, chłodnych podłokietnikach i przesiadł się na łóżko. Ze stoliczka zagarnął plastikową butlę i nalał do kryształowej szklanki pomarańczowego soku. Napój musował delikatnie i na moment przyciągnął jego uwagę. Przelknął chłodną ciecz i odchrząknął cicho. Wytarł wargi chusteczką i odstawił szklankę. Podniósł z ziemi pilota i wycelował w odbiornik telewizyjny. Pojaśniało. Zaczął pstrykać programatorem, ale na żadnym kanale nie było niczego, co by go zainteresowało.

Położył się i spojrzał w sufit próbując ułożyć z cieni jakiś kształt. Najbardziej obawiał się takich wieczorów, kiedy pozorną cisza kamienicy wdzierала się w uszy jazgotem niepojętych drgań. Czuł, że w okolicy coś się dzieje, a nie mógł tego dostrzec ani usłyszeć.

Zirytowały go głupkowate dialogi w audycji telewizyjnej i wyciszył fonię. Podłożył rękę pod głowę i próbował przymknąć oczy. Zatrzepotał powiekami i powrócił do pozycji siedzącej. Chwile bezmyślnie wpatrywał się w ekran, po czym sięgnął po pilota. Bardzo głośno nastawił fonię usiłując skupić się na filmie. Jakichś dwóch zbirów w czarnych golfach gonilo małego chłopca z paczką w dłoni. Przemykali przez ulice zatłoczonego miasta - samochody trąbiły - poprzez tłum i przez sklepy z mnóstwem towarów. Wreszcie mężczyźni zgubili dzieciaka i wściekając się poczęli przewracać wszystkie kosze na chodniku.

Elwiro! Jestem wdzięczny, że tak prawdziwie odpisałaś na mój list. To nic, że trwało długo, istotne, że wreszcie go mam i wciąż mogę do niego wracać. Musiałem to wszystko w sobie jakoś poustawić. Wiesz, każdy ma swoje dylematy, wyolbrzymione bądź prawdziwe - oby tych ostatnich jak najmniej - i potrzeba czasu. Tak, masz rację, byle nie utracić kontroli nad sobą. Tak, ale występki losu są nazbyt nieprzewidywalne aby być przygotowanym na wszystko. Niemożliwością jest ustalić sobie z góry jakieś elementarne kategorie postępowania. Oczywiście zdaję sobie sprawę, iż czasy w jakich szczęśliwie przyszło nam żyć są stosunkowo uporządkowane i łatwiejsze do przyjęcia aniżeli te nieodległe - chociażby czasy okupacji. Jednak wydaje mi się czasem, że cierpię porównywalnie z ludźmi tamtej epoki, z przyczyn białych w zestawieniu z ich tragedią...

Było ciemno i pragnął wyjść. Zatrzasnął za sobą drzwi mieszkania i wybiec w siną, chłodną przestrzeń. Coś dławiło go aż począł charczeć. Świat był mu znowu obcy. Nigdy nie potrafił pojąć jego praw - bezwzględnych i okrutnych. Świat nie potrzebował jego istnienia. On jeszcze potrzebował świata.

"Czy coś prócz bólu kryje się w tym wszystkim? Bóg? Boga spalili w obozach koncentracyjnych. Ale dobrze jest wierzyć. W cokolwiek. To szalenie wspomaga. Łatwiej znieść Rzeczywistość. Bieglej znieść samego siebie i swoje nędzne bytowanie. Oto jest nasz świat - nikczemny poligon nonsensu. Jakże podobny do podwóreczka kamienicy, w której mieszkał; mroczny, wilgotny loch doczesności."

Niebo w kwadracie czterech ścian było gwieździste i smoliście czarne. Odbijało się w szybach podkrążonych lizajami okien. Nawet noc nie potrafiła litościwie ukryć tych zacieków. "Ile lat mają te kamienice? Pewnie trzy razy tyle co ja".

Wicher prawie tutaj nie docierał. Słychać było jak dmie poza podwórkiem, jak szaleje na ulicach i skwerach. Szarpał stalową bramą i podzwaniał łańcuchem, lecz nie potrafił wdrzeć się do wewnątrz, na spód brukowanej studni.

Postawił kołnierz i stanął w cieniu wysokich ścian opodal jedynej studzienki kanalizacyjnej. Przysłuchiwał się bystremu pluskowi wody znikającej w ciemnym otworze. "Dlaczego nikt nigdy nie sprząta tego błota?" - całe buty miał zachlapane i przemoknięte. Spojrzał w górę. Na trzecim piętrze przeblyskiwało światło. Przedzierało się przez grube story i dwoma jasnymi smugami ciepło mokre podwórko. Raz na kilka minut w nocnej ciszy skrzypiał inwalidzki wózek.

Sięgnął do kieszeni po papierosy. Paczka *Cameli* była jednak już tylko wilgotnym wspomnieniem zmieszonym z frędzlami papieru. Wrzucił ją do studzienki.

Głośnie jęknęło łóżko. Drgnął i strząsnął z siebie sen. Dotknął policzka. Całą twarz miał mokrą.

Słuchał monotonnego kapania wody w kuchennym zlewie. Zapalił świecę i sięgnął do nocnego stoliczka, gdzie powinny znajdować się krakersy. Ciężko dźwignął się i powłókł do kuchni posmarować je masłem. Stanął przy oknie. Vis-a-vis na trzecim piętrze świeciło się nadal. Dwie jasne smugi przebijały ciemność. Począł intensywnie wpatrywać się w oświetlony bruk podwórka.

"Kwadratowy pryzmat mechanicznej epoki. Kamienna kostka oportunizmu. Elokwencja kamieni".

Świt zastał go siedzącego na kuchennym taborecie. Trwał lekko pochylony z otwartymi ustami. Gruchanie gołębi w załamaniach dachów i rynien mieszało się z cicho brzęczącym radiem. W oddali niosło się echo pierwszych tramwajów przemierzających z łoskotem puste ulice miasta.

Ziewnął, wstał i rozprostował kości. Podszedł do okna i wyjrzał na podwórko. Szaroczarne deszczu smugi utworzyły na ścianach nowe zacieki i lizaje. Wokół starej studzienki kanalizacyjnej w centrum podwórka zalegały przestrzenie smolistego szlamu. Gdziekolwiek pobłyskiwały lustra kałuż.

Nie, ta ohydna studzienka w świetle wschodzącego dnia stanowczo nie jawiła się jako przedsiónek pandemonium, prolog mrocznej lucyferiady. Żadne stado demonicznych odziorowań najgorszych myśli na pewno nie miałyby ochoty rzucać się w śliskie objęcia tego wilgotnego mułu i tarzać się

w splotach ponurej konsystencji. To nie była prawdziwa droga do czeluści a jedynie otwór w twardej ziemi. Spreparowana czworokątna jama z wyżartymi rdzą żelaznymi szczelbami, dzięki której po każdym deszczu całe podwórkó nie staje się bajorem.

Marek Maganiusz Kielgrzymski

RYSZARD MAREK KĘDZIERSKI

Na koniec roku 2001.

Mija rok 2001, właściwie to już drugi rok nowego stulecia. Czy świat, który w pełni odmierzał dzień po dniu swoim wpatrzaniem w upływający czas pełen pracy i zmartwień wokół tematów życia, odpowiedział na stawiane mu zadania? Cele jakie sobie wyznaczył?

Na podstawowe pytania z pewnej strony zapewne tak. Bo czymże jest trwanie świata pod przewodnictwem papieża, Ojca Świętego Jana Pawła II? Jest przecież jakaś formą stanowienia, która radykalnie odpowiada na sens ludzkiej egzystencji i uświadamia skończoność ludzkiego życia, tutaj na ziemi. Jest to "wielkie przejście - otwarte drzwi", które każdemu człowiekowi stawiającemu pytania, odpowiada wystarczająco, w sensie praktycznym. Bo nie ma innej drogi dla sensu wśród niepewności polityków, europejskich wojen na Bałkanach, wojny odwetowej w Afganistanie, złej koncepcji Unii Europejskiej.... bo jakby była dobra to byłaby przecież już wprowadzona.

A pozór jest jaki? Pomimo już przeszłych optymistycznych spojrzeń sprzed roku? Dzisiaj, w tym roku okazuje się, że pozór jest chęcią zagarnięcia nie przedmiotu ruchomego, a ziemi, czyli kraju. Więc jest to już farsa, która czeka jednak na jakąś odpowiedź, ale ona nie nadchodzi, czas upływa...

Jest to odpowiedź dla tracących cierpliwość i bardzo niezaspokojonych, bo już nie ma tego co miało być w tym życiu przeciętnego Polaka. Trwa tylko niewidzialne gospodarcze nieustanne skracanie tzw. pasa. Zanikanie inflacji nie ma nic podobno do tego, albo po prostu dane o tym temacie są fałszem, bo podwyżki następują... Inni mogą być bardziej optymistyczni... ale oni więcej mają (od powiedzmy 50% społeczeństwa), mają już byt a nawet dobrobyt... Ale przecież nam nie chodzi o polepszenie bytu kosztem naszej ziemi, ale o jakąś korzyść dla każdego, czyli dla każdego człowieka, który żyje w tym kraju, który żeby żył musi codziennie się odżywiać, umyć, ogrzać, wysuszyć, przespać noc... tutaj w kraju... Na razie taka opinia dla 100% żyjących Polaków jest bardzo niewyraźna... ale wyraźnie każdy obywatel płaci europejski podatek VAT, który nie przynosi mu bezpośredniej korzyści.

Problem determinacji dotyczy także innych sfer życia i tematów bieżących.

Jest coraz bardziej widoczna, powinna być widoczna, tak mi się wydaje, mentalna struktura demonizacji.

Przerażająca jest wiedza kreatorów demonizacji, która może mieć podbudowę państwową. Ukrywają oni swą demoniczną technologię przed społeczeństwami, której źródła sięgają pierwszego grzechu z Księgi Rodzaju. Grzechu pierworodnego. A więc czynienie mentalnego grzechu jest źródłem powstawania, istnienia demona w ziemskim cielesie.

jak mówi pismo "pradawnego węża", a więc grzech taki jest tak wielkim, że można go kojarzyć i nazwać grzechem popierworodnym. A więc czyżby metodą napomnienia lub obrony miałyby być ponowna inkwizycja? A czemuż by nie! Oczywiście miałyby ona inne oblicze, ale taka jest potrzebna... Tymczasem w Anglii płonęły już stosy krów. To jest właśnie inkwizycja (wynikająca z praw fizycznych), samoczynna ale i drastyczna!

To nie dobro powoduje wojny i terrorystyczne odpowiedzi i odwet, tylko pożądanie pożądań. Wśród jednostkowych szamańskich i magicznych praktyk ciągnących się od Adama i Ewy, obecnie dwa systemy na podbudowie religijnej, spierają się tworzeniem mentalnych systemów. To nie katolicyzm ani buddyzm, ale dwie wypaczające się religie: judaizm i islam! Ponieważ w ich łonie gnieździ się także diaboliczny system, który pobudza siły mentalne, sposobem haniebnym, zakazanym, a nie za pomocą ciszy, nie działania w każdym złym kierunku, pokoju i miłości! Do złego rozwiązania dołączyć należy inne kraje wysoko rozwinięte i najbardziej bogate, zmilitaryzowane w korzeniu mentalnym demonem. Także Chiny samodzielnie egzystujące zamykają tą haniebną linię. Jedne nawet z nich dbające o biedę społeczną, a więc cały komunizm, pomimo to zostają zwalczone, w gruncie rzeczy tylko częściowo przez własną opozycję, a w gruncie rzeczy przez demona judaistycznego, demona zewnętrznego. Bo przecież nawet ideowa troska o lud w takim systemie, musi być i tak odrzucona. To o fizyce. Jedyne podbudowa duchowa wnosi inną przyczynę, przyczynę duchową.

Tak więc odkrycie takiego źródła zła, które jest źródłem znanym, aż do zaskoczenia, jeśli świat zdoła taką informację przyjąć (a trzeba wiedzieć, że oddziaływanie mentalne

charakteryzuje się zdolnością wywoływania zbiorowej niechęci, ucieczki, wycofywania się z drogi prawdy, niechęci przyjmowania prawdy, zapomniania o prawdzie raz wypowiedzianej, ujawnionej, ucieczką przed ciężarem, przed krzyżem) jest zdecydowaniem rzeczywistości w prawdzie dotąd ukrywanej, gdzie fałsz i kłamstwo zajmują jeszcze teraz najwyższe miejsca. Lecz teraz, kiedy świat już może wiedzieć, jakże rozpogadza się twarz każdego sprawiedliwego, bo przecież pewnego zła, już jakby nie ma. Ale to największe istnieje. Jednakże my wszyscy już o tym wiemy!

Dlaczego Pan Jezus narodził się w narodzie żydowskim? Bo był to za często najgorszy naród na ziemi... Obok tradycji prorockiej przekazywana, z pokolenia na pokolenie, jest niestety tradycja grzechu, grzechu popierworodnego... Ten zastępowy, ten który zastępuje tego który już ze starości albo braku sił zużywanych dla rozpętania demona właśnie będzie czynił to nadal. Będzie rzucał na całą ludzkość, w sposób niewidzialny, na każdą odległość swoją wolę, wolę małej ukrytej zbiorowości, próbując nieustannie ustanawiać demoniczne prawa. Na takich prawach budowane jest przecież prawo Unii Europejskiej, którego dobro sprowadza się do rzeczy: wzięto VAT, biorą ziemię, dadzą pracę u siebie... nie pozwolą na opodatkowanie importu, a moralność? Zbiorowe obnażanie się ludzi, w grupach, masowo na ulicy? Cóż to jest ta grupa zastępowych która wprowadza się w taki szal, że staje się już nie dziką grupą ludzi ale jakąś dziczą szukającą technologicznie i biologicznie dna zła, aby zaprzeczyć sumieniu, by demon mógł się narodzić i wyjść na zewnątrz ich kryjówki? Bo to jest siła mentalna, której technik nie wolno studiować, nie

wolno medytować, nam ludziom dobrej woli, może niedoskonałym, ale dobrej woli, nad tymi sposobami, nie wolno nam także dawać się prowadzić przez diabła, przez takie zło. Chociaż wolno się jakiś czas dać prowadzić jak mówi pismo nawet "dwa tysiące kroków" innym ludziom... Ale nie takiemu złu! Dlatego Bóg nie zapominając o rodzaju ludzkim najbardziej go umiłował. Świat właśnie dzisiaj jest w sposób półścisły, półdziałalny terrorizowany systemem który "zwycięża", ale co zwycięża? Zwycięża ludzi, uzależniając w zbyt wielkim stopniu masy ludzkie od woli kreatorów systemów mentalnych, które rodząc się wykluczając dobro i życie, łapczywie po nie sięgają. Przewrotność. Pożądliwość. Żądza. Żądze. Zawieść... Ale to nie jest całkowita determinacja, mimo wszystko. Pan Bóg przez swój Kościół i wolę wszystkich ludzi dobrej woli determinuje czas. Jednakże problem jest taki, że zgłębianie zła niesie rozpętanie, które musi się gdzieś radykalnie zrealizować, jak hitlerowski faszyzm, o takim samym zresztą korzeniu, różnica tkwi w jakichś odmianach metod, co dla nas jest już raczej nieistotne. Idea podboju świata, przez motyw tego świata jakby naprawą taką, która musi się bardziej ukrywać od hitleryzmu, zaczyna jak widzimy, po ostatnich katastrofach w Stanach Zjednoczonych, charakteryzować się "równoważeniem nieszczęść", a więc już fizyczna siła, "strzałka czynu" narzuca arenę zdarzeń, albo można powiedzieć, że przepełniła się miara rzeczy... Rozpętanie dzikości wyłamuje drzewo samą siłą zła, a człowiek? Nie wszystko może wytrzymać. Dlatego arabscy terroryści są jednak ludźmi, chociaż to jednak terroryści.

Kiedyż więc rodzi się sumienie, kiedyż powraca do ludzkiego spojrzenia? Czy jest to chytrłość, metoda obejścia problemu, czy rozmowa z obecnym Panem Bogiem? Coż więc mamy zrobić, my których Bóg nie opuszcza?

Czy dać się wieść, ciągnąć w niemożliwość nasze zmysły? Czy wolno nam rzeczywiście rozmawiać z takimi, którzy oszustwo okrywają cnotą? Gdzie jest ten okrucieństwo, który pozwoli człowiekowi spojrzeć bez destrukcyjnej obawy i podejmie wspólne działania dla dobra ludzkości, własnego kraju?

Dla rozwoju, a nie likwidacji gospodarki, sztuki, literatury, kultury?

Tak więc rok 2002 może być rokiem pierwszej odpowiedzi na pewne pytanie. Nic istotniejszego oświadczenia nie widzę, gdyż w tym problemie tkwi zniszczony korzeń ludzkości, pomimo Chrystusa, pomimo Odkupienia, bo tak wielka jest wolność człowieka.

Ryszard Marek Kędziński

____NOTA AUTORSKA

Stanisław Malinowski

Ur. w 1954 roku. Mieszka w Cieszynie. Posiada średnie wykształcenie. Publikował dotychczas nieliczne utwory w polonijnej prasie na Litwie i periodyku lokalnej grupy literackiej w Cieszynie. Wydał własnym sumptem tomik wierszy, z którego pochodzą wiersze zamieszczone w numerze.

Mateusz Wabik

Ur. w 1975 roku, jest studentem filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Publikował w "Metaforze", "Nowym Wieku", a także w wydawnictwach zbiorowych. Wiersze pochodzą z debiutanckiego tomu "Próba głosu".

Lucjan Zuzia

Mieszka i pracuje w Krakowie. Autor tekstów prozatorskich, a także opracowania fabularyzowanego i monograficznego pt. "Z ziemi włoskiej..."

Marek Maganiesz Kielgrzyński

Ur. w Gdańsku w 1972 roku. Debiutował w 1996 roku tomikiem Poezje 1987-1994. Współzałożyciel Inicjatywy Poetyckiej *Almanach* i Monolitu Poetyckiego *Paraliż*. Zebrał wiele nagród na konkursach literackich. Publikował w prasie ogólnopolskiej. Autor poezji i prozy.

Ryszard Marek Kędziński

Ur. w 1957 roku we Wrocławiu, gdzie mieszka. Animator sztuki osobowej.

*

Najlepsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2002! dla Autorów i czytelników Sztuki Osobowej

składa

Redakcja

© by Sztuka Osobowa, Wrocław 2001

Autorzy numeru dziewięćdziesiątego: Stanisław Malinowski

Mateusz Wabik

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCLAW

tel. (071) 330 40 55

e-mail: szo@w.pl

http://www.szo.w.pl/

Lucjan Zuzia

Marek M. Kielgrzyński

Ryszard M. Kędziński

Redakcja: red. honorowy Janusz Halicki
red. odp. R.M. Kędziński

Wiedz,

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra

PRENUMERATA za pośrednictwem redakcji.

UWAGA REDAKCJI. SzO przeprasza Czytelników za możliwość pojawienia się niewielkich, mijemy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście. Pismo wydawane jest bez korekty.

Redakcja przyjmuje utwory do druku:

- 1) które są zgodne z założeniami SzO (z założeniami artystycznymi i przesłaniem Ewangelii)
- 2) szczególnie od wszystkich naprawdę niezależnych, mających prawdę tworców.
- 3) publikujemy dzieła Autorów, właściwie w bezwzględnej kolejności od chwili ich otrzymania

Nie zwraca się materiałów przyjętych do druku,
gdyż stanowią one archiwum.

nakład ok. 100 egz.

ISSN 1426-0158

999999 00000

999999 00000

999999 00000

999999 00000

999999 00000

999999 00000

999999 00000